

Materiały

ZIEMIE ODZYSKANE NIE BYŁY SPICHLERZEM ŻYWNOŚCIOWYM NIEMIEC

Publicystyka niemiecka nadal nieustrudzenie pracuje nad wykazaniem całemu światu a zwłaszcza Anglii i St. Zj., że utracone przez Niemcy na wschodzie na rzecz Polski ziemie były ich główną bazą żywnościową, bez której utrzymać się nie mogą. Ponieważ Anglosasi chętniej czerpią swoje informacje ze źródeł niemieckich niż polskich, przeto było rzeczą wskazaną jeszcze raz zwrócić ich uwagę na dzieło znakomitego uczonego niemieckiego dr. Wilhelma Volza, honorowego profesora uniwersytetu lipskiego, wydane w roku 1930 w Langensalza p. t. „Die Ostdeutsche Wirtschaft“, str. 142, w którym z rzadko spotykanym wśród uczonych niemieckich obiektywizmem udowodniono, iż nie tylko nasze Ziemie Odzyskane, ale i ziemie niemieckie na wschód od Łaby nie miały absolutnie żadnego znaczenia w bilansie żywnościowym Niemiec środkowych i zachodnich.

Na podstawie dokładnych wyliczeń statystycznych, przeprowadzonych w seminarium geograficznym uniwersytetu lipskiego, profesor Volz doszedł do „wstrząsającego” jego zdaniem wniosku, który ponadto sam uważa w swym dziele za najistotniejszy, a mianowicie, iż „rolniczy wschód aprowizacyjnym potrzebom Rzeszy nie służył”. Toteż we wstępie do tego dzieła pisze na stronie VII, że Niemcy „muszą definitywnie zerwać ze starymi przedwojennymi poglądami, jakoby rolniczy wschód swymi nadwyżkami zaopatrywał pozostałą Rzeszę, gdyż zaledwie bardzo skromna część tych wschodnich nadwyżek, i to często po niedostatecznych cenach, znajdowała zbyt w Rzeszy, podczas gdy reszta marnowała się beзуżytecznie” — cyt. (I). Udowadnia on następnie, że z rolniczego wschodu Rzeszy znajdowała zbyt w jej częściach środkowych i zachodnich zaledwie 3,3% zbioru pszenicy, 10,7% zbioru żyta i 4,5% zbioru ziemniaków, których aż 13%, i to już po odliczeniu wszelkiej konsumpcji, rezerwy na sadzeniaki, przetwórstwa przemysłowego, ususzki, zgnicia itp., marnowało się corocznie z braku zbytu w Rzeszy. „Innymi słowy — pisze dalej Volz — niemiecki wschód, jako dostawca pszenicy, nie gra dla Rzeszy zgoła żadnej roli, zaś jako dostawca żyta odgrywa rolę nader skromną”. Co się zaś tyczy ziemniaków, to przytoczone liczby „mówią ni mniej ni więcej, jak to, że Rzesza w ogóle nie potrzebuje ich ze wschodu, gdyż owe 700 tysięcy ton ziemniaków, które stamtąd corocznie idą do Rzeszy, nie grają żadnej roli ani dla Rzeszy ani dla wschodu. Wszak pozostała Rzesza posiada zbiory własnych ziemniaków przeciętnie 23 miliony ton, i im te zbiory są większe, tym mniej potrzebuje on wschodu” (str. 75) — cyt. (II).

Wyjście z tej ciężkiej sytuacji dla wschodu Volz widziałby w intensyfikacji hodowli trzody chlewnej, ale i w tym wypadku ograniczony rynek zbytu w głębi Rzeszy, tamtejsza silnie rozwinięta hodowla i wygodny dla Niemiec import smalcu amerykańskiego stały temu na przeszkodzie. Oto co pisze on na ten temat: „Gdyby więc wschód chciał swoje ziemniaki spasać przez spotęgowane tuczenie trzody chlewnej, to nie można mu będzie łatwo dla tej zwiększonej produkcji hodowlanej stworzyć zbytu na rynku niemieckim” (str. 77) — cyt. (III).

Toteż wskutek niemożności zbytu ziemniaków na zachodzie Rzeszy, w samych tylko rejonach: Olsztyn, Frankfurt, Szczecin, Koszalin, Piła, Wrocław, Legnica

i Opole, marniało w latach 1925/28 przeciętnie rocznie 16.309.000 kwintalę ziemniaków! (Obliczono na podstawie X tabeli statystycznej Volza, zamieszczonej na str. 133, w której jej autorzy uwzględnili z ogólnego zbioru ziemniaków: 1) 10% na straty spowodowane zmarznięciem, zgniciem, ususzką, zjedzeniem przez szkodniki itp., 2) 5% na przeróbkę przemysłową, 3) 20 kwintali na hektar sadzenia-ków, 4) 300 kg na spożycie dla każdej osoby na wsi i 175 kg w mieście, 5) 10 kwintali na tuczenie każdej sztuki trzody chlewnej, 6) rzeczywisty wywóz poza granice wspomnianych rejencji). Pomimo tak wysokich stawek, pozostawała owa kolosalna nadwyżka, z którą „niemiecki naród bez ziemi” nie wiedział co począć! Prof. Volz przyznaje więc bez ogródek, że między szerokim terenem Rzeszy a wąskim terenem niemieckiego wschodu istnieją tylko bardzo słabe związki gospodarcze — cyt. (IV).

Wstrząśnięty takim rezultatem swych obliczeń, profesor Volz pisze dalej, co następuje: „Skoro więc wciąż jeszcze słyszymy, że „niemiecki wschód jest podstawą żywnościową Rzeszy”, to jest to złudzenie. Jest to godne pożałowania (bedauerlich), ale prawdziwe. To jest stary pogląd, który wciąż jeszcze u niezliczonych autorów w obrazach i słowach spotykamy: ponieważ wschód posiada olbrzymie nadwyżki, przeto jest podstawą żywicielską Rzeszy. To mogłoby tak być, gdyby pozostała część Rzeszy nie pokrywała swego zapotrzebowania żywnościowego częściowo z własnej produkcji, częściowo zaś importem zamorskim; suche fakty nie odpowiadają takim teoretycznym założeniom” „W każdym bądź razie wschód produkuje obecnie bez wystarczających możliwości zbytu, a pozostała Rzesza dla własnej wygody nastawiona jest na gospodarowanie bez wschodu. Rzesza nie potrzebuje nadwyżek ze wschodu! To jest gorzka prawda ale, niestety, prawda rzeczywista! Ona musi być wreszcie wypowiedziana bez obsłonek” (str. 89—90) — cyt. (V).

Podczas gdy pomorski junkier Flemming-Paatzig, przemawiając dnia 3 października 1930 roku na walnym zgromadzeniu Towarzystwa Rolniczego w Szczecinie głosił, że niemiecki wschód może wyżywić swoją nadwyżką zbożową 11 milionów ludzi, ziemniaczaną 14 milionów a nabiałową 1,7 miliona ludzi, i twierdził, iż w tych dziedzinach wytwórczości rolniczej ziemie wschodnie mają dla Rzeszy decydujące znaczenie, to profesor Volz daje na to w swoim dziele następującą odpowiedź: „W rzeczywistości zachód i południe Rzeszy zaopatrują się własnymi ziemniakami, własnym zbożem, uzupełnianym dowiezioną z zagranicy pszenicą, a tymczasem wschód nie może zużytkować swej nadwyżki ziemniaczanej wcale, a żytniej tylko w skromnej części i nie może z nimi nic począć. Zachód i południe nie potrzebują naszego wschodu, a głoszone (przez Flemminga) możliwości są niestety tylko iluzją. Jako dostawca, cały wschód niewiele dla Rzeszy znaczy. Czy to nie jest groteskowe? Lecz liczby mówią za siebie” (str. 94—95). — cyt. (VI).

Bolejąc nad tym stanem rzeczy, Volz pisze następnie: „Obecnie gospodarujemy tak, jakby wschód w ogóle nie istniał i nie miał najmniejszej wartości i najmniejszego uprawnienia. To jest błąd w naszej ogólnoniemieckiej strukturze gospodarczej, który musi być tak szybko, jak tylko możliwe usunięty, dopóki jeszcze na to jest czas, zanim wschód całkowicie opustoszeje i zalamie się” (str. 98) — cyt. (VII).

Nie trzeba jaskrawszego i b. autorytatywnego potwierdzenia polskiej tezy, iż nasze Ziemie Odzyskane nie stanowiły przed wojną dla Rzeszy podstawy żywicielskiej i że nawet na odcinku rolniczym utrzymywały z nią nader luźny związek

gospodarczy. Toteż zdając sobie dobrze sprawę z tego, że ziemie te ciążą wyraźnie ku Polsce i są jej naturalną częścią składową, profesor Volz woła w swym dziele na alarm i domaga się gruntownej przebudowy struktury rolnictwa i rynku żywnościowego Niemiec. „Rzesza nie może ścierpieć, aby wschód pozostawał osamotniony, pustoszał i bezsilnie odpływał (odpadał, abtreibt). Zbyt długo wahano się. Zadanie jest niezmiernie wielkie. Jeżeli uda nam się ten dzisiejszy stan zmienić i doprowadzić do dobrego rozwiązania, ojczyźnie naszej zakwitną znów piękniejsze dni. Ale jeżeli się to nie uda, wtedy nasz wschód zostanie stracony, wtedy nasi wnukowie znów ujrzą wschodnią granicę nad Łabą; Polska zgłosi do całego kraju na wschód od Łaby swoje pretensje i posiadzie go — i tysiąc lat niemieckiej historii przeminie z wiatrem” str. 104 — cyt (VIII).

Przytoczone tu w wiernym przekładzie zdania potwierdzają, że nawet niemiecka obiektywna i bezstronna naukowa analiza przedwojennej sytuacji geograficzno-gospodarczej całości naszych Ziemi Odzyskanych w granicach Rzeszy musi prowadzić do wniosku, że je niewiele łączyło z Rzeszą i wcześniej czy później musiały się złączyć z Polską. Profesor Volz, którego chyba nikt nie może pośądzić o stronnicze sympatie dla Polski, przewidywał przesunięcie się jej granic w przyszłości aż po Łabę.

Cytaty objęte treścią artykułu, w którym podano przekład wolny

I. „Denn das wesentlichste Ergebnis scheint mir das zu sein, dass wir definitiv brechen müssen mit gewissen alten Anschauungen der Vorkriegszeit... nämlich dass der agrarische Osten mit seinen landwirtschaftlichen Überschüssen der Versorger des übrigen Reiches sei. Nur ein relativ bescheidener Anteil des östlichen Überschusses findet Absatz im Reich (oft sogar zu völlig unzureichenden Preisen) und ein grosser Teil bleibt unverwertet (str. VII).

II. „Mit anderen Worten: für das Reich spielt der deutsche Osten als Weizenlieferant gar keine, als Roggenlieferant eine recht unbedeutende Rolle. Eine erschütternde Erkenntnis“ (str. 85) „...Es besagt nicht mehr und nicht weniger, als dass das Reich den Osten für seine Kartoffelversorgung überhaupt gar nicht braucht; denn die rund 700.000 t. Kartoffeln, welche jährlich ins Reich gehen, spielen gar keine Rolle weder für das Reich, noch für den Osten. Hat doch das übrige Reich durchschnittlich jährlich eine eigene Kartoffelernte von rund 23 Millionen + — und je grösser die Kartoffelernte, desto weniger braucht das Reich den Osten“ (str. 75).

III. „Wenn also der Osten seine Kartoffeln durch erhöhte Schweinehaltung und-mästung verwerten soll und muss, so kann der Absatz für diese grössere Schlachtschweineerzeugung nicht ohne weiteres auf dem deutschen Markte geschaffen werden“ (str. 77).

IV. „Im Hinblick auf die deutsche Gesamtwirtschaft müssen wir also dem breiten Westen den schmalen deutschen Osten gegenüberstellen, der — sehr zu seinem Schaden! — mit dem breiten Reichsgebiet nur sehr spärliche wirtschaftliche Beziehungen hat“ (str. 87).

V. „Wenn man also immer noch hört, dass „der deutsche Osten die Nahrungsgrundlage für das Deutsche Reich“ sei, so ist das ein Trugschluss. Bedauerlich, aber wahr. Es ist die alte Anschauung, wie wir sie allenthalben in Wort und Bild und bei zahllosen Autoren immer wieder antreffen: weil der Osten einen gewaltigen Überschuss produziert, sei er die Nahrungsgrundlage des Reiches. Er könnte es sein, wenn nicht das übrige Reich seinen Nahrungsbedarf teils selbst

produzierte, teils aus Übersse einfuhrte; die dünnen Tatsachen entsprechen diesen theoretischen Voraussetzungen nicht oder doch nicht mehr. Jetzt jedenfalls produziert der Osten ohne hinreichende Absatzmöglichkeit — und das übrige Reich hat sich aus Bequemlichkeit darauf eingestellt ohne den Osten zu wirtschaften. Das Reich braucht den Überschuss seines Ostens nicht! Das ist eine bittere Wahrheit; aber leider ist es eine Wahrheit! Sie muss einmal in nackten Worten ausgesprochen werden“ (str. 89—90).

VI. „Tatsächlich aber versorgt sich der Westen und Süden selbst mit eigenen Kartoffeln, mit eigenem Brotgetreide, soweit nicht Weizen aus dem Ausland eingeführt wird — und der Osten kann seinen Überschuss an Kartoffeln gar nicht, an Roggen in sehr bescheidenem Masse verwerten und bleibt darauf sitzen, Tatsächlich brauchen Westen und Süden unseren Osten nicht und die erwähnten Möglichkeiten bleiben leider Illusion. Als Lieferant bedeutet der gesamte Osten für das übrige Reich kaum mehr viel. — Ist das nicht geradezu grotesk? Aber Zahlen reden“ (str. 94—95).

VII. „Jetzt wirtschaften wir, als ob der Osten überhaupt nicht existierte und nicht den leisesten Wert und nicht die leiseste Berechtigung hätte. Das ist ein böser Strukturfehler unserer gesamtdeutschen Wirtschaft; er muss so schnell wie möglich behoben werden — solange es noch Zeit ist und ehe der Osten gänzlich verodet und zusammenbricht. Es ist die allerhöchste Zeit“ (str. 98).

VIII. „Das Reich darf nicht dulden, dass der Osten vereinsamt, verodet und hilfslos abtreibt. Zu lange ist schon gezögert. Die Aufgabe ist ungeheuer gross. Gelingt es den trostlosen jetzigen Zwischenzustand zu beenden und einer guten Lösung zuzuführen, so blühen unserem Vaterland wieder bessere Tage. Gelingt es aber nicht, dann ist unser Osten verloren, dann werden unsere Enkel wieder die Elbe als deutsche Ostgrenze sehen; Polen wird alles Land östlich der Elbe für sich in Anspruch nehmen und wird es durchdringen und besitzen — und ein Jahrtausend deutscher Geschichte ist vergebens verbracht“ (str. 104).

Florian Barciński